

Stanisław Gałkowski¹  <https://orcid.org/0000-0003-1084-0487>
Akademia Ignatianum w Krakowie

KARŁY NA BARKACH OLBRZYMÓW. O PROSTODUSZNOŚCI I CZYTANIU TEKSTÓW HUMANISTYCZNYCH

Dwarfs on the Shoulders of Giants: On Simplicity and Reading Humanistic Texts

S u m m a r y: The text is a response to Lech Witkowski's polemic with my interpretation of Znaniecki's concept of upbringing. Justifying my claims, I point to the role of logical reasoning in interpreting humanistic texts. I also defend the legitimacy of the literal interpretation of classical works.

K e y w o r d s: Znaniecki, text interpretation, humanities, cultural revolution, simple-mindedness, logic

Bernard z Chartres mawiał, że jesteśmy jak gdyby karłami, którzy dostali się na barki olbrzymów, aby mogli widzieć więcej i dalej niż oni, wprowadzie nie dzięki bystrości własnego wzroku lub wzrostowi ciała, lecz dlatego, że wznosi ich i wywyższa wielkość olbrzymów.

Jan z Salisbury²

¹ Stanisław Gałkowski – profesor filozofii, prowadzi badania z zakresu filozofii wychowania, filozofii polityki, etyki i antropologii filozoficznej. Ostatnie książki: *Barbarzyńcy i obywatele. Myślenie polityczne wobec wartości*, Lublin 2012; *Długomyślność. Wprowadzenie do filozofii wychowania*, Kraków 2016; *Wartości, kultura, humanistyka. Wokół filozofii wychowania* (razem z Jerzym Gałkowskim), Kraków 2019. E-mail: stanislaw.galkowski@ignatianum.edu.pl

² Cytat za: Philotheus Boehner, Étienne Gilson, *Historia filozofii chrześcijańskiej. Od Justyna do Mikołaja Kuzańczyka*, tłum. Stanisław Stomma (Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1962), 367.

Ty Mnie Styka nie maluj na kolanach – ty Mnie maluj dobrze!
przedwojenna anegdota przypisywana Francowi Fiszerowi

Mój tekst poświęcony Floriana Znanieckiego koncepcji wychowania sprowokował profesora Lecha Witkowskiego do bardzo interesującej (choć sformułowanej może w „nieco szorstkim” stylu) polemiki. Dziękuję za ten głos, nakazuje on jeszcze raz zastanowić się nad тезami i argumentacją mojego tekstu, ale też daje szansę³ na sprecyzowanie, lepsze wyrażenie i uzasadnienie tego, o co mi chodziło.

Co napisałem, a czego nie napisałem

Nie podjąłem się odtworzenia ani tym bardziej oceny całości dorobku Znanieckiego, skupiłem się na jednym tylko wątku jego twórczości. Dokonując rekonstrukcji (a tym samym – pewnej interpretacji) tych części, które mogą wiązać się z wychowaniem, wskazywałem, że w tekstach Znanieckiego można znaleźć dwie odmienne – właściwie nie do pogodzenia – wizje edukacji i rozwoju kultury. Pierwsza ma charakter raczej tradycyjny, wręcz konserwatywny: wskazuje na konieczność stopniowych zmian, które uwzględniają dotychczasową tradycję i dorobek kulturalny, oraz wymaga podjęcia starań, by rozwój polegał na promocji ich najlepszych stron i unikaniu doczasowych błędów.

Druga koncepcja odwołuje się do przekonania, że warunkiem zbudowania naprawdę nowej kultury i „nowego człowieka” jest uprzednie „wymazanie” dawnej kultury oraz starych wzorców zachowania. Co więcej, powinno się to odbyć nie ewolucyjnie, lecz jednym gwałtownym, rewolucyjnym skokiem. Konsekwentnie trzeba uznać, że samo istnienie starej kultury stanowi przeszkodę w powstawaniu czegoś radykalnie odmiennego. Tym samym wychowanie, będące podstawowym środkiem budowania „cywilizacji przyszłości”, nabiera charakteru rewolucji kulturalnej.

Zapewne zbyt mało akcentowałem, że moje rozumienie Znanieckiego jest tylko jedną z wielu możliwych interpretacji i nie stanowi oceny całości jego dorobku. Wydawało mi się to jednak jasne z uwagi na przyczynkowski charakter artykułu i parokrotne podkreślanie, że rozumienie to może mijać się z intencjami samego Znanieckiego.

W polemice przeczytałem, że za pomocą szaleńczej metody (s. ...), dokonałem „partyjnego» zamachu na klasyka” (s. ...), a właściwie „egzekucji z pozycji najgorszych skojarzeń” (s. ...). Polemista ocenił, że jestem jak „najbardziej zajadli, ortodoksyjni wrogowie Znanieckiego piszący z pozycji wojującego marksizmu”

³ Chciałbym podziękować redakcji „Polskiej Myśli Pedagogicznej” za umożliwienie opublikowania niniejszej odpowiedzi.

(s. ...), ale jednocześnie piszę „z pozycji troski o pielęgnowanie «konserwatywnego» myślenia (cokolwiek ma to znaczyć)” (s. ...). W efekcie moja praca wprowadza chaos w pamięć symboliczną i przekreśla „znaczenie (wręcz wartość) historycznej klasyki jako niegodnej afirmacji” (s. ...).

Na ostatniej stronie Witkowski zarzuca mi też, że wpadłem w „pułapkę czytania epistemicznego jako etyczne nadużycie logiki”. Przyznam się, że tekst tak wytrawnego polemisty czytałem z dużą obawą. Aż do tego zdania. Bo jeżeli na ławie oskarżonych obok mnie siedzi nie byle kto, tylko sama logika, to jednak mam prawo czuć się bezpieczny. W gruncie rzeczy z tym ostatnim zarzutem – do pewnego stopnia – mogę się zgodzić, ponieważ pisząc swój tekst, w ogóle nie myślałem o etyczności logiki, użycie logiki dziełem bowiem na precyzyjne i nieprecyzyjne, a nie na etyczne i nieetyczne.

Teza i „antyteza”

Ostatecznie mój polemista konkluduje: „Moja teza jest prosta aż do bólu: gdyby Gałkowski miał rację w sposobie podejścia i w efekcie ostatecznie zarysowanego obrazu, to Znaniecki nie byłby wart żadnego czytania ani tym bardziej statusu klasyka cennej myśli” (s. ...).

Moja „antyteza” jest jeszcze prostsza i jeszcze bardziej bolesna – **gdyby rację miał Lech Witkowski, nie byłoby żadnych dzieł wartych czytania, ani tym bardziej żadnych klasyków.**

W dziejach myśli ludzkich nie ma bowiem dzieła (przynajmniej z zakresu szeroko pojętej humanistyki), któremu nie można by (zasadnie!) wykazać żadnej niekonsekwencji, niespójności czy nawet antynomii. Nie ma też (choć wielu tak o sobie myślało i – co gorsze – wielu przypuszczalnie tak myśli dzisiaj) myśliciela, który nie tylko stworzyłby system całkowicie spójny i konsekwentny, ale też przewidziałby wszelkie możliwe, logicznie dopuszczalne, konsekwencje swoich tez, a swoje myśli przedstawiałby zawsze w sposób tak jednoznaczny, że jakkolwiek interpretacja niezgodna z jego intencjami byłaby logiczną sprzecznością. Zapewne nie jest to nawet możliwe, bo autor taki dysponowałby umysłem boskim, a jego myśl stanowiłaby Filozofię Absolutną.

Wskazanie niekonsekwencji, a nawet sprzeczności czyjejś myśli, nie jest więc jeszcze wielkim zarzutem. W każdym, zwłaszcza obszerniejszym tekście humanistycznym można takie potknięcia odnaleźć, podobnie jak i zwykłe błędy, pytanie tylko, co w nim, oprócz nich, się znajduje? Klasyk z kolei to autor, którego dzieła do dzisiaj czytamy i lektura ta jest dalej pouczająca, a nie ktoś, kogo „afirmujemy” (cokolwiek by to miało znaczyć). Najlepszym przykładem (by sięgnąć na górną półkę) jest Platon – myśliciel, którego systemu już chyba nikt nie „afirmuje”, a większość

jego tez została obalona. Mimo to ciągle jest czytany, komentowany i dalej uczą się od niego (i na jego błędach) kolejne pokolenia.

Z tego względu muszę się zgodzić z Witkowskim i wycofać z użytego w polemicznym ferworze na stronie 13 zwrotu *reductio ad absurdum* (nawet jeżeli użyłem go w najsłabszym możliwie sensie, czyli jako ostrzeżenia przed niechcianymi konsekwencjami). W sensie ścisłym argument ten nakazywał jednak, by odrzucić twierdzenia, z których można wyprowadzić absurdalne wnioski. Teza mojego tekstu jest oczywiście słabsza, chciałem pokazać, że niektóre twierdzenia i elementy koncepcji Znanickiego mogą (zgodnie z logiką) zaprowadzić tam, gdzie sam Znanicki niewątpliwie nie chciałby się znaleźć. Celem takiego zabiegu jest tylko skłonienie czytelników jego prac do uważnej analizy jego twierdzeń.

Niepotrzebna dygresja o intencjach

Gdy uwzględnimy powyższe uwagi, zarzut, że mój tekst stanowi zamach na wielkość Znanickiego, jest w moim przekonaniu całkowicie chybiony. Wydaje się też wręcz dziwny, gdyż jak sam Witkowski pisze o swojej książce: „Dostrzegam jego [Znanickiego] ograniczenia i niekonsekwencje **ale nie po to, aby go degradować** [podkr. moje – S.G.], ale by rozumieć, że waga jego dokonania nie wyraża się okresowo przemijającymi wątkami i postaciami narracji, w tym poglądami i ich retoryką” (s. ...).

Wychodzi więc na to, że wskazywanie ograniczeń i niekonsekwencji jakiegoś autora dzielimy na dobre lub złe w zależności od intencji tych, którzy na te niekonsekwencje wskazują (a nie w zależności od wagi merytorycznej zarzutów). Ja mam intencje złe (degradowujące), a więc moje analizy są nic niewarte, Witkowski ma intencje dobre (afirmujące), czyli jego analizy są słuszne. Kto dokonuje oceny tych intencji, jest w tu dość oczywiste, co stawia mnie na z góry straconej pozycji. Nie znam bowiem intencji profesora Akademii Pomorskiej, on zaś moje zna i to – jak mi się wydaje – lepiej ode mnie.

Osobiście przypisuję sobie trzecią (obok chęci afirmacji i chęci egzekucji autora) – najbardziej prostoduszną – intencję, którą można się kierować podczas lektur tekstów humanistycznych. Jeżeli uważamy, że dostrzeżliśmy coś, czego sam Mistrz nie dostrzegł, oznacza to tylko, że jesteśmy (a przynajmniej chcielibyśmy być) „jak karły na barkach olbrzymów”, to znaczy, że po prostu chcemy się od niego uczyć i wiedzę tę spożytkować dla lepszego zrozumienia otaczającego nas świata.

Jeśli zrezygnujemy z rozmowy o intencjach, gotów jestem oczywiście do dyskusji o argumentach. Witkowski w długim wywodzie zarzuca mi, że dla uzasadnienia z góry przyjętej tezy żongluję cytatami wyrwanymi z kontekstu, łącząc je na zasadzie luźnych asocjacji. Niewątpliwie ma słuszość, pisząc, że „Cytat może

być lokalnie i formalnie prawdziwy” (s. ...), lecz umieszczony w innym środowisku zmienia swoje znacznie, a więc coś, „co lokalnie sensowne, już w szerszym kontekście takie nie jest” (s. ...). Jest więc to zarzut bardzo poważny i gdyby był prawdziwy, profesor Witkowski miałby prawo być – jak sam pisze – smutny, a ja powinien się wstydzić. Podkreślam tryb przypuszczający – gdyby. Bo wystarczy ogłosić takiego zarzutu, trzeba go jeszcze uzasadnić. Z tym jednak jest gorzej, mój polemista bowiem w swym tekście formułuje sąd (chciałoby się powiedzieć wyrok) w moim przekonaniu niesłuszny, ale na pewno całkiem aprioryczny profesor Witkowski uważa się za znawcę Znanickiego, czego nie kwestionuję, lecz zwykła uprzejmość wobec adwersarza oraz naszych wspólnych czytelników nakazywałoby wskazanie chociaż kilku przykładów takiego procederu. Po lekturze mojego tekstu czytelnik może więc sprawdzić poprawność cytatów, zastanowić się, czy odnoszą się do podnoszonych kwestii, oraz czy wnioski z nich wyprowadzane są logicznie poprawne. Po przeczytaniu polemiki Witkowskiego może jedynie zdać się na jego autorytet. Na wszelki wypadek przypominam, że w nauce argument *ex autoritate* jest jednym ze słabszych argumentów.

Ponadto wiele zarzutów (zwłaszcza posługiwanie się zbyt swobodnymi skojarzeniami) skierowanych przeciw mnie można odwrócić. Witkowski zarzuca mi np. nadużycie polegające na sugerowaniu, że Znanicki reprezentował konserwatywne podejście do wychowania, podczas gdy „podkreśla on, że dzieci nie należy «wychowywać» w wąskim sensie wdrukowania w nie oczekiwań środowiska społecznego. Przeciwnie, należy otwierać je na własny rozwojowy potencjał twórczy [...]” (s. ...). Przepraszam, ale utożsamienie konserwatyzmu z „wdrukowywaniem” przekonań to jednak zbyt proste skojarzenie. Wychowanie konserwatywne opiera się na przekonaniu, że rozwijanie własnego potencjału jest jak najbardziej pożądane, wymaga jednak zajęcia postawy szacunku i zrozumienia dla tradycji, wartości oraz dorobku minionych pokoleń, co niewątpliwie jest zgodne z przekonaniami Znanickiego (wyrażonymi zwłaszcza w *Upadku cywilizacji zachodniej*), a z „klonowaniem” przodków niewiele ma wspólnego. I w tym sensie Znanickiego można uznać za konserwatystę w kwestii wychowania.

Jak czytać?

Wszelkie powyższe uwagi prowadzą do sprawy najważniejszej, w której niewątpliwie różnimy się z Witkowskim – jak należy czytać teksty humanistyczne.

Witkowski w swojej polemice – jeżeli dobrze go rozumiem – zajmuje pozycję kogoś, kto po wnikliwej lekturze tekstów Mistrza przebył wraz nim całą jego drogę intelektualną, odtworzył i zrozumiał jego sposób myślenia, jego intencje i zamiary. I z tej pozycji, „będąc już na mecie”, może pouczać tych, którzy dopiero są w drodze.

Wolno mu zatem formułować zarzuty typu (parafrazując): „wprawdzie Autor tak właśnie napisał, ale tak naprawdę chodziło mu o coś innego”, „nie wolno nawet «logicznie» z tezy A wyprowadzać tezy B, skoro sam Znaniński tego nie robi”, „Nie wolno rozdzielać tego, co sam autor traktuje integralnie” (s. ...) (to znaczy: nie wolno wskazywać na niespójności?).

Jest to podejście uprawnione, lecz w moim przekonaniu równie wartościowa jest próba uczenia się nie tylko na sukcesach autora, lecz również na jego porażkach, a więc zwracanie uwagi na te miejsca, gdzie jego rozumowanie zaczyna kuleć, gdzie pojawiają się błędy, niekonsekwencje, pęknięcia, oraz na te punkty jego rozumowania, z których autor sam nie wyprowadził wszystkich możliwych następstw swoich twierdzeń. Jest to spojrzenie na myśl danego autora niejako od środka, skupiające się na kolejnych etapach jego rozumowania, a nie z perspektywy całości dzieła i przyjętej jego interpretacji. Obie te perspektywy zresztą nie wykluczają się.

Po opublikowaniu każda praca naukowa zaczyna żyć własnym życiem. Uzyskuje pewnego rodzaju autonomię i w tym momencie przestaje być ważne to, co Autor chciał napisać, co myślał i czuł w trakcie pisania. Liczy się przede wszystkim to, do czego czytelnik ma bezpośredni dostęp, a więc sam tekst.

Prostodusznie można założyć, że Autor rozumiał własne myśli i potrafił je wyrazić, a więc jeżeli coś napisał, to dlatego, że chciał napisać właśnie to, co napisał.

Oczywiście jest to pewna idealizacja. Ale skoro nigdy nie będziemy mieli do czynienia z samymi myślami, a tylko z nośnikiem myśli, jakim jest ogłoszone dzieło, to właśnie do niego mamy się odnosić. Być może (a właściwie na pewno) to, co napisał, nie w pełni oddaje jego intencje, być może myślał coś trochę innego, ale napisał to, co możemy przeczytać na stronach jego książki czy artykułu.

Dlatego nie mogę się zgodzić z Witkowskim, gdy zarzuca mi, że nie uwzględniłem wielości znaczeń, w jakich Znaniński używa terminu „narzucać”: „Czasem dla Znanińskiego «narzucić» oznacza «wdrożyć» (np. wynalazki)” (s. ...) Znaniński przecież doskonale znał język polski, co pozwala przypuszczać, że znał różnice między „narzucić” i „wdrożyć”. Jeśli więc napisał „narzucać”, to miał na myśli „zmusić kogoś do przyjęcia czegoś, do określonego postępowania, wymusić coś na kims”⁴; a nie „wprowadzić w stan używalności”⁵. Mam zatem prawo właśnie na takim rozumieniu oprzeć swoje rozumowanie. (Zajmuję się obszernie tym zagadnieniem, gdyż jest to jedyny konkretny zarzut, jaki postawił mi Witkowski w swojej polemice.)

⁴ „Narzucać”. Hasło w: *Słownik języka polskiego*, <https://sjp.pl/narzuca%C4%87> (2.05.2023). Na wszelki wypadek sprawdziłem znaczenie tego terminu również w słowniku współczesnym Znanińskiego: „narzucić – narzucić – ofiarować komu wbrew jego woli, zmusić kogoś do przyjęcia”. *Słownik języka polskiego*, t. III: N–Ó, red. Jan Karłowicz, Adam Kryński, Władysław Niedźwiedzki (Warszawa: nakładem prenumeratorów i Kasy im. Mianowskiego, w drukarni „Gazety Handlowej”, 1904), 65.

⁵ „Wdrażać”. Hasło w: *Słownik języka polskiego*, <https://sjp.pl/wdra%C5%BCa%C4%87> (2.05.2023).

Można przypuszczać, że jeśli w niektórych fragmentach w miejsce „narzucić” podstawimy „wdrożyć”, to w efekcie przedstawimy jedną interpretację myśli Znanięckiego, a jeżeli termin ten będziemy rozumieć dosłownie, nasza interpretacja będzie odmienna. Być może ta pierwsza będzie bardziej zgodna z prywatnymi intencjami autora, ale nie oznacza to, że druga jest absurdalna. Ponadto nie wystarczy po prostu uznać, że autor chciał wyrazić w jakimś miejscu coś innego, niż napisał, trzeba to w jakiś sposób uzasadnić, a uzasadnieniem nie może być stwierdzenie, iż jest to zgodne z moim rozumieniem interpretowanego autora. Trzeba też zwrócić uwagę, że tego, co autor chciał wyrazić, możemy się domyślać jedynie na podstawie tego, co znalazło się opublikowanych tekstach.

W wypadku Znanięckiego, posługującego się precyzyjną polszczyzną, takie „poprawianie” autora zresztą niewiele wnosi – Witkowski (s. ...) powołuje się na przykład na stronę 66 *Upadku cywilizacji zachodniej*, a właśnie tam możemy m.in. przeczytać:

Każda cywilizacja jest tedy wytworem niewielkiej mniejszości, której zadaniem jest nie tylko tworzenie nowych ideałów, lecz narzucanie tych ideałów niechętnym masom. [...] potrzebuje tedy przewodców, zdolnych do robienia wynalazków i posiadających władzę do narzucania tych wynalazków ogółowi⁶.

Zwróćmy uwagę, że nawet jeżeli w tym cytacie zamiast „narzucić” napisalibyśmy „wdrożyć”, to nie zmieni to pierwotnego sensu, gdyż zgodnie regułami języka polskiego odwołanie się do posiadanej władzy dla wdrożenia czegoś w życie niechętnych temu mas oznacza... narzucanie.

Podstawowy punkt sporu sprowadza się do pytania, czy wolno nam wyciągać z tekstów jakiegoś autora wnioski odmiennie od tych, które on sam wyprowadzał.

Jestem przekonany, że możemy. Analiza dzieła z zakresu szeroko pojętej humanistyki polega na żmudnym śledzeniu wywodów jego autora. Czytając tekst, staramy się śledzić rozumowanie autora, zastanawiać się, czy jego opis i założenia odpowiadają rzeczywistości oraz czy wnioski, jakie wysuwa ze swoich założeń, są wyprowadzane poprawnie i konsekwentnie. I tak krok po kroku, aż odtworzony zostanie cały jego system myślowy. Jeżeli dostrzeżemy po drodze jakiś błąd lub niekonsekwencję, mamy prawo cieszyć się (jak karzeł siedzący na olbrzymie), że zrozumieliśmy coś lepiej niż sam Mistrz. Między innymi po to są klasycy, by uczyć się na ich błędach. Najbardziej pouczający jest jednak wypadek, gdy zauważamy, że Autor na którymś etapie swojego rozumowania wyciągnął niewłaściwe wnioski z własnych przesłanek, a zgodnie z logiką należałoby wyprowadzić z nich inną tezę, lub też gdy zauważymy, że wprawdzie Autor nie popełnia błędów w swoim wnioskowaniu, ale na podstawie pewnych

⁶ Florian Znanięcki, *Upadek cywilizacji zachodniej* (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2013), 66.

jego przesłanek można w sposób prawomocny wyciągnąć również zupełnie inne wnioski.

Dowiedzenie, że niektóre wątki myśli autora można rozwijać zupełnie inaczej, niż zostało to przedstawione w jego pracach, pozwala na wskazanie najważniejszych oraz najbardziej wątpliwych miejsc jego systemu, ułatwia refleksję krytyczną nad jego sposobem wnioskowania, a tym samym nie tylko umożliwia nam lepsze zrozumienie myśli omawianego autora, lecz także (co jest chyba jeszcze ważniejsze) lepsze zrozumienie opisywanego przez niego fragmentu rzeczywistości.

Wprawdzie sam fakt, że interpretowany autor rozumował inaczej, nakazuje najwyższą ostrożność przy przeprowadzaniu tego typu zabiegów, jednak jeżeli nie zostały naruszone zasady racjonalnego rozumowania, wolno mi np. rozdzielić „to, co u Znanieckiego jest traktowane integralnie”, co zarzuca mi Witkowski (s. ...), pod warunkiem tylko, że potrafię to właściwie uzasadnić, wskazując na niespójność myśli Znanieckiego w tej kwestii. Zatem nie samo „rozdzielenie” może być zarzutem, lecz brak właściwego uzasadnienia tego zabiegu. Pokazuje to rolę logiki w rozumieniu i właściwej interpretacji tekstów humanistycznych.

Witkowski ponadto przypomina (jak rozumiem aprobowując), że sam Znaniecki „przestrzegał przed nadmiernym przywiązaniem do operowania argumentem z «logiki»” (s. ...). Stosunek mojego polemisty do logiki jako narzędzia interpretacji cudzych tekstów dobrze ilustruje następujący cytat:

Myślenie „logiczne” tymczasem – jak to wiedział i uzasadniał Znaniecki – nie weryfikuje zasadności ekstrapolacji zamkniętej w wąskim układzie skojarzeń czy kryteriów zbyt lokalnego kręgu lub zakresu doświadczenia branego pod uwagę. Kobiety są „logicznie” słabsze od mężczyzn, skoro wolniej biegają (prawda, jakie to „logiczne”?), jak ogłaszał pewien polityk, ale wolę już tezę Barbary Skargi, doświadczonej w łagrze sowieckim, że kobiety okazały się tam „silniejsze” od mężczyzn, gdyż dzięki większej sile i woli wytrwania były w stanie przetrwać znacznie bardziej wymagające warunki (s. ...).

Kłopot w tym, że oba twierdzenia są logiczne (już bez cudzysłowu). Jeżeli ktoś osiąga lepsze wyniki w sportach wymagających siły fizycznej, to jest silniejszy (fizycznie), a jeżeli ktoś przejawia większą wolę wytrwania w ekstremalnych warunkach, to jest silniejszy psychicznie.

Oba te zdania są logiczne, skoro jednak w obu termin „siła” jest użyty w innych znaczeniach (siła psychiczna i siła fizyczna), to nie należy ich zestawiać ze sobą, gdyż grozi to popadnięciem w błąd ekwiwokacji. Z tej racji nie ma konieczności wybierania między nimi, gdyż jest możliwa sytuacja, w której oba są prawdziwe. Po drugie (i być może najważniejsze) – jak należy rozumieć zwrot „wolę już tezę”? *De gustibus non est disputandum*, w nauce wolno jednak zapytać o to, jakie są kryteria tego wyboru, jeżeli nie logika czy szerzej: zasady racjonalnego myślenia? Przyjmujemy jakąś tezę, ponieważ jest racjonalnie uzasadniona, a nie dlatego, że

nam się bardziej podoba. Właśnie do tego potrzebujemy logiki. Jej odrzucenie grozi nam tym, że zaczniemy „dobierać sobie” twierdzenia w sposób całkowicie dowolny.

Biorąc to pod uwagę, można z twierdzeń, że „rzeczywistość nowa nie może wypływać z dawnej rzeczywistości”⁷ oraz: „Trzeba zacząć tworzyć natychmiast i w coraz szerszym zakresie takich ludzi, jakimi powinni być”⁸ zasadnie wyprowadzić wnioski, iż stara rzeczywistość jest w tym tworzeniu tylko przeszkodą, którą należy usunąć, a na następnym etapie rozumowania wyprowadzić ostrzeżenie przed możliwością rewolucji kulturalnej (rzecz jasna sam Znaniecki nigdzie nie sugerował zbrojnego „narzucania” nowej kultury czy usuwania przedstawicieli starej przy użyciu broni).

Podobnie jest z głównym kamieniem obrazu – moim twierdzeniem, że najwięksi zbrodniarze XX wieku spełniali definicję, którą Znaniecki skonstruował, opisując zboczeńców ponadnormatywnych. Nie jest to jednak absurdałskie skojarzenie, jak mi zarzuca Witkowski, lecz poważne potraktowanie tego, co napisał Znaniecki i wyciągnięcie z tego logicznych konsekwencji. Nadnormatywny zboczeniec jest „fanatykiem swojej idei, gotowym w razie potrzeby poświęcić każdy istniejący system kulturalny dla jej urzeczywistnienia jako najcenniejszego dorobku kulturowego”⁹. Posiada w dodatku władzę niekontrolowaną przez bierne masy. Nie jest to wątek najważniejszy dla mojego tekstu, ale w nadal uważam, że można w ten sposób opisać m.in. wodza rewolucji październikowej. Znaniecki nie dopuszcza takiej możliwości (nawet jej nie zauważa), gdyż zdaje się zakładać *ex definitione*, że osobnik taki jest dobry i mądry zarazem. Jest to jednak teza, którą należałoby uzasadnić, a w tekstach Znanieckiego takiego uzasadnienia po prostu brakuje, bez niego zaś jest to tylko aktem wiary, nadziei i optymizmu tak wielkiego, że prowadzącego (jak widzimy to teraz, mądrzejsi o doświadczenia dwóch pokoleń) wręcz do naiwności.

Podkreślam jeszcze raz, już sam fakt, że Znaniecki nie dostrzegał tego niebezpieczeństwa, oznacza, iż nie jest to interpretacja jedyna i niepodważalna, niemniej na pewno dopuszczalna. Obie opcje (to znaczy rewolucja kulturalna oraz wizja przyszłości, którą roztaczał Znaniecki) są logicznie dopuszczalne, my jednak już wiemy, po tragicznej lekcji XX wieku, która z tych możliwości jest w praktyce bardziej prawdopodobna.

Na usprawiedliwienie Znanieckiego można dodać, że nie jest to sytuacja wyjątkowa w dziejach myśli ludzkiej. Kiedy np. Fryderyk Nietzsche pisał, że możemy robić, co tylko chcemy, pod warunkiem, że mamy w sobie wystraszającą ilość „woli mocy”, by udźwignąć konsekwencje własnych decyzji, niewątpliwie mógł wyobrażać sobie, iż nadczłowiek będzie drażnił bigotki i prowokował filistrów, a do

⁷ Por. tenże, *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2001), 82.

⁸ Tamże, 84.

⁹ Tamże, 295.

głowy mu nawet nie przyszło, że może chcieć eksterminować całe narody. Niemniej napisał to, co napisał, a więc Raskolnikow rąbiący siekierą staruszki, jak też Hitler dokonujący swoich zbrodni, mogli sądzić, że skoro czują w sobie wolę mocy, to mają prawo odrzucić wszelkie normy społeczne. Takie wnioskowanie było zgodne z tym, co Nietzsche napisał, choć nie z jego intencjami, co możemy przypuszczać na podstawie naszej wiedzy o profesorze z Bazylei. (Dla porządku zaznaczam, że piszę tu o sytuacji jednostki uzurpującej sobie prawo do nadzwyczajności, a nie o politycznym systemie narodowego socjalizmu, którego związki z myślą Nietzschego są o wiele bardziej złożone i bynajmniej niejednoznaczne).

Zakończenie

Rezultaty spostrzeżenia wielości możliwych konsekwencji myśli Znanieckiego można oceniać różnie. Po pierwsze, można je potraktować jako niezbyt ważny przypis do historii filozofii czy myśli społecznej, który sprowadza się do konstatacji, że nawet myśliciel tej klasy co Znaniecki w jednym miejscu nie był konsekwentny w swoim myśleniu. Nie on pierwszy i na pewno nie ostatni. W żadnym też wypadku nie odbiera mu to jego wielkości. Dla nas, jego interpretatorów „siedzących na jego barkach”, oznacza to jednak, że jeżeli chcemy pójść jego drogą, musimy jeszcze raz bardzo uważnie przemyśleć przesłanki, które mogą prowadzić do niechcianych wniosków.

Umieszczenie tych rozważań w kontekście nauk o wychowaniu sprawia natomiast, że nabierają one większej wagi. Pedagogika, będąca także nauką praktyczną, nie zadowala się rozważaniem czysto teoretycznych możliwości, lecz dokonuje refleksji nad implantacją idei do prawdziwego życia. W tej sytuacji coś, co w filozofii jest tylko jedną z wielu opcji, w pedagogice musi być traktowane jako realne niebezpieczeństwo, na które trzeba zwrócić szczególną uwagę, nawet jeżeli nie jest to nieuchronne następstwo jakiejś koncepcji, a tylko jedna z wielu – logiczne dopuszczalnych – jej konsekwencji. Uwaga ta musi być wprost proporcjonalna do szkód, jakie niosłoby ze sobą ewentualne ziszczenie danej możliwości – a więc np. w wypadku rewolucji kulturalnej musi być to uwaga olbrzymia.

Nietzsche w przedmowie do *Genealogii moralności* pisał: „Czy smakują wam te nasze owoce? Lecz cóż to obchodzi drzewa! Cóż obchodzi to nas, filozofów!...”¹⁰. Na gruncie czystej teorii jej realne skutki mogą nie obchodzić filozofów, jednak wychowawcy, odpowiedzialni za swoich podopiecznych, nie mogą sobie pozwolić na taki luksus niefrasobliwości.

¹⁰ Fryderyk Nietzsche, *Z genealogii moralności. Pismo polemiczne*, tłum. Grzegorz Sowiński (Kraków: Znak, 1997), 24.

Streszczenie: Tekst stanowi odpowiedź na polemikę Lecha Witkowskiego z moją interpretacją Znaneckiego koncepcji wychowania. Uzasadniając moje twierdzenia, wskazuję na rolę wnioskowania logicznego podczas interpretowania tekstów humanistycznych. Bronię też prawomocności dosłownego rozumienia dzieł klasycznych.

Słowa kluczowe: Znanecki, interpretacja tekstu, humanistyka, rewolucja kulturalna, prostoduszność, logika

Bibliografia

- Böhner, Philotheus, Gilson, Étienne. *Historia filozofii chrześcijańskiej. Od Justyna do Mikołaja Kuzańczyka*, tłum. Stanisław Stomma. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1962.
- Słownik języka polskiego*, <https://sjp.pl> (2.05.2023).
- Słownik języka polskiego*, t. III: N–Ó, red. Jan Karłowicz, Adam Kryński, Władysław Niedźwiedzki. Warszawa: nakładem prenumeratorów i Kasy im. Mianowskiego, w drukarni „Gazety Handlowej”, 1904.
- Nietzsche, Fryderyk, *Z genealogii moralności. Pismo polemiczne*, tłum. Grzegorz Sowiński. Kraków: Znak, 1997.
- Znanecki, Florian. *Upadek cywilizacji zachodniej*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2013.
- Znanecki, Florian. *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2001.